

Laura Lynne Jackson



HISTORIE Z NIEBA

Światło od bliskich
Lekcje dla żyjących



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

HISTORIE Z NIEBA

Laura Lynne Jackson

HISTORIE Z NIEBA

Światło od bliskich
Lekcje dla żyjących



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Magdalena Madura
SKŁAD: Tomasz Piłasiwicz
PROJEKT OKŁADKI: Iga Figlewska
TŁUMACZENIE: Łukasz Głowacki

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2017
ISBN 978-83-7377-836-8

Tytuł oryginału: The Light Between Us: Stories from Heaven. Lessons for the Living.
Copyright © 2015 by Laura Lynne Jackson LLC

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2016
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

*Książkę dedykuję mojej mamie Lindzie Oswald,
która nauczyła mnie ufać światłu istniejącemu we mnie
oraz szanować światło istniejące między nami.*

*Mamo, wszelkie piękno,
do którego przyczyniam się na tym świecie,
to twoja zasługa – ty jesteś początkiem tego wszystkiego.*

*Książkę dedykuję także Garrettowi, Ashley, Haydenowi i Juliet,
którzy wypełnili moje życie światłem, radością i znaczeniem.*

Wy jesteście źródłem wszystkiego, co robię.

*I na koniec
dedykuję ją również Wam wszystkim, którzy ją czytacie.
Obyśmy zawsze nawzajem oświecali sobie drogę.*

Życie można przeżyć tylko na dwa sposoby.

Albo tak, jakby nic nie było cudem.

Albo tak, jakby cudem było wszystko.

Spis treści

Wprowadzenie	11
--------------------	----

Część pierwsza

1. Pop Pop.....	25
2. Dziewczyna w warzywniaku.....	33
3. Australia	39
4. Zadurzenie	49
5. John Moncello	61
6. Litany Burns	69
7. Moja ścieżka	79
8. Oksford.....	87
9. Sedona.....	93
10. Zakłócenie	99

Część druga

11. Otwartość.....	111
12. Przybycie	117

13. Ekran	125
14. Miłość i przebaczenie	133
15. Co należy do ciebie.....	139
16. Na zawsze rodzina.....	151
17. Więcej rzeczy w niebie i na ziemi.....	163
18. Czapka policjanta	171
19. Ostatnie dziecko.....	181
20. Uwięziona pszczoła.....	189
21. Dwa meteory	201
22. Windbridge	213

Część trzecia

23. Canarsie Pier	229
24. Rozwiązywanie zagadki.....	239
25. Dyrektorka	249
26. Dotykane spraw istotnych.....	259
27. Feniks	271
28. Drzewko bonsai.....	283
29. QEEG	297
30. Splątanie.....	307
31. Basen	317
32. Angel Way	323
33. Światło na drugim krańcu	331

<i>Podziękowania</i>	<i>345</i>
----------------------------	------------

WPROWADZENIE

JECHAŁAM NA ZACHÓD W KIERUNKU JERICO, kiedy nagle zaczęłam odbierać wiadomości.

Mocno ścisnęłam kierownicę mojej hondy i gwałtownie skręciłam w prawo na parking przy centrum Staples. Naciśnęłam hamulce i zatrzymałam samochód pośrodku placu parkingowego.

Nie byłam na nie gotowa. Głęboko oddychałam, próbując się uspokoić. Byłam naprawdę przerażona. Chwilę potem znalazłam się w pomieszczeniu wypełnionym cierpiącymi ludźmi. Moją rolą tamtego wieczoru było ulżyć ich cierpieniu. Bałam się, że mogę jeszcze bardziej pogorszyć ich stan.

Miałam na sobie czarną koszulę i czarne spodnie. Nie chciałam rozpraszać niczyjej uwagi wzorami na mojej koszuli lub kwiatkami na sukience. Nie zjadłam kolacji, ponieważ byłam zbyt zaniepokojona, aby móc cokolwiek przełknąć. Mój mąż, Garrett, nie wrócił jeszcze z pracy, więc poprosiłam mamę, aby zajęła się dwójką małych dzieci, do-

póki on nie wróci. Byłam spóźniona i próbowałam nadgonić stracony czas, ale ruch na drodze był zbyt duży.

Wtedy, nagle, one zaczęły się pojawiać.

Dzieci.

Wszystkie naraz. Pojawiły się w grupie. To było zadziwiające. To tak, jakbyś był sam w pokoju, aż tu nagle otwierają się drzwi i wchodzi do niego dziesięć lub piętnaście osób. Mógłbyś ich nawet nie widzieć ani nie słyszeć, ale wiesz, że tam są – *wyczuwasz* je. Wiesz, że już nie jesteś sam. To właśnie poczułam, jadąc moją hondą – wiedziałam, że nie jestem sama.

Wtedy też pojawiły się słowa, imiona, historie, prośby, opisy, obrazy i wiele innych rzeczy, którymi chciały się ze mną podzielić. Z powodu tego wszystkiego musiałam powiedzieć, aby się uspokoiły.

„Chwila, chwila”, powiedziałam na głos, szukając w torebce mojego małego czerwonego notatnika i długopisu. Zaczęłam pisać tak szybko, jak potrafiłam, ale nie nadążałam. Wiadomości było zbyt wiele. Napływały jak szalone.

Powiedz im, że wciąż tutaj jestem – powiedział jeden głos.

Powiedz im, że wciąż jestem częścią ich życia – powiedział drugi.

Powiedz im: „Kocham was i widzę, co się dzieje”.

Proszę, nie płaczcie za mną. Wszystko jest OK.

Nie umarłem. Cały czas jestem twoim dzieckiem.

Nie traktuj mnie, jakby mnie nie było, bo jestem.

Proszę, powiedz im, że nigdzie nie odszedłem!

Siedziałam w moim niedbale zaparkowanym samochodzie nieopodal centrum Staples i bazgrałam w notatniku. Byłam kobietą otoczoną przez dzieci, których nikt inny nie widział.

Po kilku minutach wcisnęłam notatnik do torebki, wjechałam z powrotem na drogę i pognałam tak szybko, jak mogłam, w stronę hotelu Huntington Hilton. Szybko przemyknęłam przez hotelowy hall i dotarłam do pokoju konferencyjnego, gdzie odbywało się spotkanie. Napis znajdujący się przed pokojem sugerował, co miało się dzieć tamtego wieczoru. Brzmiał on: „Jak słuchać, kiedy twoje dzieci do ciebie mówią”.

Był to zwykły pokój konferencyjny: brązowe kotary, wiszące u sufitu lampy, luksusowy dywan i obrotowe krzesła. Pośrodku znajdował się duży, prostokątny stół, przy którym siedziało dziewiętnaście sztywno wyglądających osób. Kiedy weszłam do środka, popatrzyli na mnie i zamilkli. Mieli smutne, udręczone twarze. Zdawało mi się, że minęła minuta, zanim ktokolwiek wziął oddech.

To byli rodzice.

Gospodarze tamtego wieczoru, Phran i Bob Ginsbergowie – dyrektorzy Forever Family Foundation – podeszli do mnie i rozładowali napięcie. Przytulili mnie na powitanie i poprosili, abym usiadła. Powiedziałam, że nie, dziękuję – nie było mowy o siedzeniu, ponieważ byłam zbyt zdenerwowana. Bob stanął z przodu sali i odchrząknął.

„Oto Laura Lynne Jackson” – powiedział delikatnym głosem. „Jest certyfikowanym medium współpracującym z Forever Family Foundation i przybyła tu dzisiaj, aby pomóc nam nauczyć się rozmawiać ze swoimi dziećmi”.

Bob odsunął się na bok i oddał mi głos. Wzięłam głęboki oddech, następnie spojrzałam na bazgroły w swoim notatniku. Rodzice wpatrywali się we mnie i czekali. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ani jak zacząć. Minęła kolejna długa chwila ciszy.

Nikt nie wiedział, co się wydarzy, a najmniej ja sama.
W końcu podniosłam wzrok i przemówiłam.
„Wasze dzieci są tutaj” – powiedziałam. „I jest coś, o czym
chciałyby, abyście wiedzieli”.

Nazywam się Laura Lynne Jackson. Jestem żoną, matką
i nauczycielką angielskiego w szkole średniej.

Jestem także medium.

Choć nie jestem prawdopodobnie tym, o czym myślą
ludzie, kiedy słyszą słowo „medium”. Nie odczytuję przy-
szłości z liści herbaty, kart tarota ani nie mam żadnego kon-
kretnego miejsca, w którym świadczyłabym swoje usługi.
Nie jestem wróżką i nie mam kryształowej kuli (no dobra,
mam jedną, ale jest mała i służy wyłącznie do celów
dekoracyjnych; nie mogłam się oprzeć, kiedy zobaczyłam ją
w sklepie, więc ją kupiłam). Po prostu posiadam dar, który
bardziej uwidoczniał się u mnie niż u innych.

Jestem jasnowidzem, co znaczy, że potrafię pozyskiwać
informacje na temat ludzi i wydarzeń, ale nie za pomocą
pięciu tradycyjnych zmysłów. Posiadam również zdolność
jasnosłyszenia – słyszę dźwięki, ale nie uszami, oraz jasno-
czucia, dzięki czemu potrafię czuć różne rzeczy niekonwen-
cjonalnymi sposobami.

Na przykład mogę usiąść przy stoliku w restauracji i na-
gle zacząć odczuwać energię ludzi, którzy siedzieli przy
nim przede mną, zupełnie tak, jakby pozostawili przy nim
energetyczne odciski palców. Jeśli poczuję, że jest to energia
negatywna, wtedy grzecznie mówię kelnerce, że chciała-
bym usiąść gdzie indziej, a jeśli nie ma wolnych miejsc, po

prostu wychodzę. Mój mąż i dzieci, a przede wszystkim kelnerka, nie są wtedy zbyt zachwyceni.

Oprócz posiadania tych wszystkich zdolności, jestem także medium, to znaczy, że potrafię się komunikować z ludźmi, którzy już opuścili ten świat.

Jeśli chciałbyś zapytać, jak stałam się medium, moja odpowiedź brzmi – nie wiem. Od bardzo dawna próbuję to zrozumieć.

W poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytania poddawałam się rygorystycznym testom. Pierwszy przeszłam w Forever Family Foundation – naukowej organizacji non profit pomagającej ludziom, którzy stracili bliskich. Kolejny – w Instytucie Badań Stosowanych nad Ludzkim Potencjałem Windbridge w Arizonie. Tam przeszłam wielostopniowe testy przeprowadzane przez naukowców i z małej grupki osób stałam się jedynym certyfikowanym medium.

W tym samym czasie, kiedy szukałam odpowiedzi, szukałam swojego prawdziwego celu, starannie skrywałam swoje zdolności przed resztą świata. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, w jaki sposób te zdolności wpłyną na moje życie. Nie wiedziałam, co z nimi robić. Przez większą część mojego życia starałam się torować dla siebie ścieżkę, która nie miała nic wspólnego z byciem medium.

Na ostatnim roku studiów studiowałam w Oksfordzie, zgłębiałam Shakespeare'a i skupiałam się wyłącznie na nauce. Po ukończeniu studiów rozważałam karierę w zawodzie prawnika i zostałam przyjęta do dwóch renomowanych szkół prawa, ale mimo wszystko zdecydowałam się robić to, co mnie pasjonuje – nauczać. Uważam siebie przede wszystkim za nauczycielkę. Czytanie aury i komunikacja z duchami nie pasowały do mojego życia akademickiego.

Przez prawie dwadzieścia lata wiodłam podwójne życie.

Za dnia uczyłam nastolatków o *Makbecie* i *Gronach gniewu*, a wieczorem – kiedy mój mąż opiekował się dziećmi – siedziałam w sypialni i rozmawiałam przez telefon z celebrytami, sportowcami, astronautami, politykami, dyrektorami i wieloma innymi ludźmi, udzielając im porad wykraczających poza zwykłe ludzkie doświadczenie.

W trakcie prowadzenia podwójnego życia odkryłam coś bardzo ważnego. Zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem inna od reszty. Choć moje zdolności sprawiały, że czułam się wyjątkowa, że nie byłam „normalna”, uświadomiłam sobie, że bycie „obdarowaną” w ten szczególny sposób wcale nie jest darem samym w sobie.

Cudowny dar, którym zostałam obdarowana – to jest świadomość, że wszyscy jesteśmy połączeni więzami światła i miłości, zarówno tutaj, na ziemi, jak i poza nią – to dar, który należy do każdego z nas.

Tak jak moje całe życie, tak i ta książka jest podróżą od ciemności do światła. Opowiada historię podróży, którą odbyłam w poszukiwaniu zrozumienia mojego prawdziwego celu i sposobów, w jakie jesteśmy połączeni ze światem dookoła nas. Mam wielką nadzieję, że w mojej podróży znajdziesz coś, co będzie miało znaczenie dla *twojego* życia.

Jeśli tak się stanie, to prawdopodobnie dojdiesz do tego samego wniosku co ja, a mianowicie, że silne więzi, które łączą nas z bliskimi tutaj i po śmierci, mogą – pod warunkiem że otworzymy na nie swoje serca i umysły – w nie-

prawdopodobny sposób wpłynąć na poprawę naszego życia na ziemi i na to, jak kochamy innych.

Ale nawet kiedy już to rozumiałam, nie miałam zamiaru dzielić się tym ze światem. Nie planowałam pisanie książki. Ale nagle, pewnego dnia, kiedy miałam dyżur na szkolnym korytarzu w placówce, gdzie nauczam, poczułam ogromny napływ informacji i olśnienie, którym obdarował mnie wszechświat. To było jak piorun, który uderzył we mnie, i natychmiast wszystko stało się jasne. Podstawowa instrukcja była bardzo prosta.

Musisz podzielić się swoją historią.

Nie miało to nic wspólnego ze mną, tu chodziło jedynie o przekaz. Życiowe lekcje, które wyłoniły się z odczytów, których dokonywałam, nie miały pozostać tajemnicą. Miały zostać ujawnione światu.

Książka ta nie jest pamiętnikiem opisującym moje życie. Dzielę się swoją historią tylko po to, aby opowiedzieć o najgłębszych i najbardziej znaczących odczytach, których dokonywałam przez lata. O odczytach, które połączyły ludzi z bliskimi znajdującymi się po drugiej stronie i zarazem pomogły uleczyć stare rany, uporać się z przeszłością, ułożyć sobie życie na nowo, a także zrozumieć prawdziwy cel w życiu. Owe odczyty były dla mnie niezmiernie wzruszające i pouczające.

Zarówno odczyty, jak i historia mojego życia sprowadzają się do tego samego – ukazują nieustanne poszukiwanie odpowiedzi przez człowieka. Jako studentka literatury mierzyłam się z jednymi z najbardziej dogłębnych pytań: Dlaczego tutaj jesteśmy?, Co to znaczy istnieć?, Jaki jest nasz cel w życiu? Nie twierdzę, że znalazłam odpowiedzi na

wszystkie pytania. Jedyne, co mogę zrobić, to opowiedzieć swoją historię, a także podzielić się moim przekonaniem, że jeśli choć w najmniejszym stopniu nie bierzemy pod uwagę możliwości istnienia życia po życiu – jeśli nie bierzemy pod uwagę mnóstwa dowodów, które pojawiły się w ostatnich latach na temat świadomości i jej istnienia po śmierci – sami zamykamy się na źródło wielkiego piękna, pocieszenia, uzdrowienia i miłości. Ale jeżeli jesteśmy otwarci na rozmowę, to nasza otwartość może sprawić, że staniemy się bardziej pogodni, szczęśliwi i autentyczni. Będziemy bliżej naszej prawdy, bliżej naszego własnego ja, będziemy najlepszymi wersjami samych siebie – wersjami, które pozwolą nam być lepszymi dla innych i pozwolą nam zmieniać świat.

Konwersacja to wszystko, czego chcę. Chcę pokazać, że poza naszym tradycyjnym spojrzeniem na świat istnieje coś więcej. Chcę przyrzeć się temu, co niejednokrotnie widziałam w moich odczytach, a mianowicie, że wszechświat działa zgodnie z zasadą synchroniczności – niewidzialną siłą, która łączy wydarzenia i wlewa znaczenie we wszystko, co robimy.

Chcę, abyś zrozumiał, że niniejsza książka trafiła w twoje ręce nie bez powodu.

Przede wszystkim jednak chcę skupić się na omówieniu niesamowitej prawdy, która stała się dla mnie jasna w rezultacie pracy, którą wykonuję – prawdy, że cudowne nici energii światła łączą nas wszystkich tutaj, na ziemi, oraz łączą nas z bliskimi, którzy już stąd odeszli.

Ja widzę te nici światła. Widzę światło istniejące pomiędzy nami.

Ponieważ to światło jest, łączy nas ze sobą, splata nasze losy, ponieważ wszyscy czerpiemy energię z tego samego źródła, dlatego wiemy, że prawda jest inna.

Nikt nie żyje wyłącznie swoim małym życiem.

Nikt nie jest zapomniany przez wszechświat.

Wszyscy, w znaczący sposób, możemy przyczynić się do polepszenia tego świata.

Problem w tym, że niektórzy nie rozpoznali jeszcze, jak olbrzymia moc w nich drzemie.

Nie oczekuję, że moje idee zostaną zaakceptowane bez żadnego sprzeciwu. Od prawie dwudziestu lat jestem nauczycielką i niełatwo przekonują mnie niezbyt przemyślane teorie i zadziwiające argumenty. Zawsze zachęcam swoich uczniów do krytycznego myślenia – do zgłębiania, analizowania i podawania w wątpliwość – i w ten sposób podchodziłam do mojego daru. Pozwoliłam, aby moje zdolności zostały przetestowane przez naukowców i badaczy. Rozmawiałam z ludźmi o głębokim intelekcie, gotowymi do odkrywania nowych rzeczy. Zapoznawałam się z nowinkami naukowymi z ostatniego ćwierćwiecza, które ujawniły niesamowite rzeczy na temat ludzkich zdolności.

Zrozumiałam, jak wiele niesamowitych wydarzeń z mojego życia jest spójnych z tym, czego się teraz dowiadujemy na temat siły przetrwania ludzkiej świadomości.

Najważniejsze lekcje przedstawione w tej książce nie pochodzą wcale od naukowców czy badaczy. Nie pochodzą one również ode mnie. Nie jestem prorokiem ani wyrocznią. Jestem jedynie kanałem do przekazywania informacji.

Najważniejsze lekcje pochodzą od zastępów istot światła przemawiających do nas z zaświatów.

Dokonywałam odczytów dla setek ludzi, niektórzy z nich byli sławni i bogaci, ale większość nie. W owych odczytach łączyłam ich z bliskimi, którzy odeszli już z tego świata. Oni oferują nam niesamowite spojrzenie na życie i wszechświat.

Pierwszy krok tej podróży jest łatwy – wymaga od nas jedynie otwarcia swojego umysłu na możliwość istnienia rzeczywistości, której nie jesteśmy w stanie pojąć za pomocą pięciu zmysłów.

Większość z nas już o tym wie. Większość z nas wierzy w istnienie wyższej mocy bez względu na to, jak się ona nazywa. Ja nazywam ją wszechświatem. Inni nazywają ją Bogiem. Wychowano mnie w wierze w Boga, w którego nadal wierzę. Jednak według mnie wszystkie religie są jak wielki talerz, który został rozbity na wiele małych kawałków. Choć wszystkie te kawałki są inne, są one wciąż częścią tego samego talerza. Słowa, których używamy do opisania naszych wierzeń, nie są tak ważne, jak same wierzenia.

Zatem jesteśmy skorzy do tego, aby wierzyć w coś potężniejszego niż my sami – w coś, czego nie możemy udowodnić lub wyjaśnić, ani w pełni zrozumieć. Nie boimy się wykonać tego skoku. Ale jeśli odważymy się wykonać *kolejny* skok – to znaczy uwierzemy, że nasza świadomość nie umiera wraz z ciałem fizycznym, ale kontynuuje swoją podróż – wtedy dzieje się coś naprawdę cudownego.

Chodzi o to, że jeśli wierzymy w życie pozagrobowe, musimy również brać pod uwagę możliwość połączenia się z Drugą Stroną.

Mówiąc szczerze, gdyby wiele z tych zadziwiających rzeczy, które wydarzyły się w moim życiu, nigdy się nie wydarzyło, chyba nie wierzyłabym, że są one możliwe. Ale się wydarzyły, a więc wiem, że są nie tylko możliwe, ale również prawdziwe.

Wiem także, że kiedy otworzymy swoje umysły na to, iż jesteśmy częścią tej samej całości obejmującej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to zaczniemy zauważać powiązania, znaczenie i światło tam, gdzie wcześniej widzieliśmy jedynie ciemność.

Część pierwsza

Pop Pop

W ŚRODOWE SŁONECZNE POPOŁUDNIE W SIERPNIU, kiedy miałam jedenaście lat, moja siostra, brat i ja kąpaliśmy się w niegłębokim basenie (ok. 1 metra głębokości), który znajdował się za naszym domem na Long Island. Do zakończenia wakacji pozostało jedynie kilka dni, a więc z ostatnich dni tamtego lata staraliśmy się wycisnąć tyle zabawy, ile się dało. Mama przyszła, aby powiedzieć nam, że jedzie do Roslyn odwiedzić dziadków. Podróż samochodem do Roslyn zajmuje jakieś pięćdziesiąt minut. Przez lata zawsze jeździłam z nią do swoich dziadków i zawsze uwielbiałam te podróże. Ale kiedy trochę dorosłam, inne zajęcia zajmowały mi czas i wtedy mama czasami jeździła sama, zostawiając nas w domu. Tamtego pięknego letniego dnia mama wiedziała, że nie ma szans, aby wyciągnąć któreś z nas z basenu, i skłonić do wycieczki wraz z nią.

„Bawcie się dobrze, dzieci” – zawołała do nas. „Za kilka godzin będę z powrotem”. I to wszystko.

Ale nagle, nie wiedzieć dlaczego, wpadłam w panikę.

Czułam to głęboko w swoich kościach. Był to zwykły, niczym niewyjaśniony atak paniki. Szybko stanęłam na nogi na środku basenu i krzyknęłam do mamy.

„Zaczekaj, jadę z tobą!”.

Mama zaśmiała się. „W porządku, zostań w domu” – odpowiedziała. „Baw się z rodzeństwem, jest piękny dzień”.

Ale ja z całych sił przebierałam rękami, starając się dotrzeć do krawędzi basenu. Brat i siostra patrzyli na mnie, zastanawiając się, co się dzieje.

„Nie!” – wrzasnęłam. „Chcę jechać z tobą! Proszę, poczekaj na mnie”.

„Ale wszystko w porządku, Lauro...”.

„*Nie, mamo. Muszę jechać z tobą!*”.

Mama przestała się śmiać. „Dobra, uspokój się” – odpowiedziała. „Wejdz do domu i przebierz się, a ja poczekam”.

Wbiegłam do środka cała mokra, wrzuciłam na siebie jakieś ubrania, pędem wybiegłam na dwór i na wpół przemoczona wsiadłam do samochodu, cały czas panikując. Godzinę później byliśmy już koło domu dziadków i wtedy zobaczyłam, jak mój dziadek – na którego mówiłam Pop Pop – macha w naszą stronę, stojąc na werandzie za domem. Dopiero kiedy się z nim spotkałam i ucisnęłam go, panika zaczęła słabnąć. Przez następne kilka godzin siedziałam z Pop Popem na werandzie: rozmawialiśmy ze sobą, śmialiśmy się, śpiewaliśmy i opowiadaliśmy sobie kawały. Kiedy przyszedł już czas, aby wracać do domu, pocałowałam go, ucisnęłam i powiedziałam, że go kocham.

Już nigdy więcej nie widziałam go żywego.

Nie zdawałam sobie sprawy, że Pop Pop czuł się słaby i zmęczony. Dorośli nigdy mi o tym nie mówili. Tamtego dnia, kiedy byłam z nim, zachowywał się jak zwykle – był ciepły, zabawny i skory do wygłupów. Chyba zebrał w sobie całą siłę, jaką miał, aby w mojej obecności sprawiać pozory zdrowego. Trzy dni po naszej wizycie Pop Pop udał się do lekarza. Lekarz przekazał mu bardzo przygnębiającą wiadomość, powiedział, że ma białaczkę.

Trzy tygodnie później Pop Pop już nie żył.

Kiedy mama usadziła na kanapie moją siostrę, brata i mnie i oznajmiła nam delikatnie, że Pop Pop umarł, poczułam, jak wzbierają we mnie różne emocje. Szok. Zmieszanie. Niedowierzenie. Gniew. Głęboki smutek. Poczucie wielkiej straty.

Co najgorsze, przeszywało mnie druzgocące poczucie winy.

Z chwilą, kiedy dowiedziałam się, że dziadek nie żyje, zrozumiałam, dlaczego ogarnęła mnie wtedy taka panika i koniecznie chciałam się z nim zobaczyć. Przeczuwałam, że niedługo umrze.

Oczywiście nie wiedziałam tego na sto procent. Nie wiedziałam nawet, że był chory. Niemniej jakoś to przeczuwałam. Inaczej dlaczego tak bardzo pragnęłam się z nim spotkać?

Ale skoro to przeczuwałam, dlaczego nie powiedziałam o tym dziadkowi, mamie ani nie przyznałam tego przed samą sobą? Nie naszła mnie żadna jasna myśl, która wyraźnie przekazałaby mi, że coś złego dzieje się z moim dziadkiem. Jechałam do niego, nie rozumiejąc, że będzie to nasze ostatnie spotkanie. Towarzyszyło mi jedynie tajemnicze przeczucie. W ogóle go nie rozumiałam, ale czułam

się przez nie okropnie źle, tak jakbym miała jakiś udział w śmierci dziadka. Zdawało mi się, że miałam jakiś związek z okrutnymi siłami, które odebrały mu życie, i to właśnie wywoływało we mnie poczucie winy.

Zaczęłam sobie myśleć, że coś musi być ze mną poważnie nie tak. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto potrafiłby przeczuć czyjąś śmierć, a teraz, kiedy przytrafiło się to mnie, nie byłam w stanie tego zrozumieć. Rozumiałam jedynie, że okropnie jest wiedzieć coś takiego. Doszłam do przekonania, że nie jestem normalna, że jestem przeklęta.

Tydzień później miałam sen.

We śnie byłam dorosła i byłam aktorką. Mieszkałam w Australii. Miałam na sobie długą, kolorową, dwiętnastowieczną suknię i czułam się w niej piękna. Nagle bardzo zaczęłam martwić się o rodzinę – tę samą rodzinę, którą miałam w prawdziwym życiu. Brakowało mi tchu i upadłam na podłogę. Czułam, że umieram.

Ale się nie zbudziłam – sen trwał dalej. Poczułam, że opuszczam swoje fizyczne ciało i staję się swobodnie unoszącą się świadomością, zdolną obserwować wszystko dookoła siebie. Zobaczyłam całą moją rodzinę, która zebrała się dookoła mojego ciała w pokoju, w którym upadłam – wszyscy płakali. Byłam tak zdenerwowana, widząc ich cierpienie, że próbowałam do nich wołać. „Nie martwcie się, ja żyję! Śmierć nie istnieje!” – powiedziałam. Jednak na nic się to zdało, ponieważ mój głos już nie istniał, a więc nie mogli mnie słyszeć. Jedyne, co mogłam zrobić, to przesłać im swoje myśli. I w tej chwili zaczęłam się od nich oddalać niczym balon wypełniony helem,

który ktoś wypuścił. Uniosłam się wysoko, wysoko nad nich w ciemność – była to gęsta, pełna spokoju ciemność, w której migotały piękne światełka. Poczułam wtedy, jak ogarnia mnie uczucie spokoju i zadowolenia.

Nagle ujrzałam coś niesamowitego.

To był Pop Pop.

Był tam, w przestrzeni tuż nade mną, ale nie w swoim fizycznym ciele, lecz raczej duchowym, które było piękne i niezaprzeczalnie należało do niego. Moja świadomość natychmiast rozpoznała jego świadomość. Był on punktem światła, przypominał jasną gwiazdę na nocnym niebie. Światło to miało w sobie moc, przyciągało mnie do siebie niczym magnes i napełniało mnie miłością. Miałam wrażenie, że widzę prawdziwą naturę Pop Popa – nie jego ziemskie ciało, ale raczej to wspaniałe, wewnętrzne światło, którym naprawdę był. Widziałam energię jego duszy. Zrozumiałam wtedy, że Pop Pop jest bezpieczny i że znajduje się w pięknym miejscu wypełnionym miłością. Zrozumiałam, że jest w domu, dotarło do mnie również to, że jest to miejsce, z którego my wszyscy przychodzimy i do którego należymy. Wrócił do miejsca, z którego przybył.

Kiedy zdałam sobie sprawę, że to był Pop Pop oraz że ciągle w pewien sposób istnieje – mój smutek osłabł. W chwili, kiedy dotarło to do mnie, poczułam wielką miłość, wielką ulgę i wielkie szczęście. Kiedy już niemal znalazłam się w domu wraz z Pop Popem, poczułam, że coś mnie obejmuje i ciągnie w drugą stronę.

Wtedy się zbudziłam.

Podniosłam się na łóżku. Miałam całą mokrą twarz. Płakałam. Ale nie byłam smutna. To były łzy szczęścia. Płakałam, ponieważ spotkałam się z Pop Popem!

Leżałam w łóżku, a po policzkach jeszcze długo ciekły mi łzy. Zobaczyłam, że śmierć nie oznacza, iż tracimy tych, których kochamy. Wiedziałam, że Pop Pop jest wciąż obecny w moim życiu. Byłam niezmiernie wdzięczna za ten sen.

Dopiero lata później – wiele lat później – zdobyłam na tyle doświadczenia, aby zrozumieć, jakie znaczenie dla mojego życia miało odejście Pop Popa i wydarzenia temu towarzyszące.

To, co poczułam wtedy w basenie, było początkiem podróży duszy Pop Popa do innego miejsca. Ponieważ bardzo go kochałam – ponieważ łączyła mnie z nim bliska więź – moja dusza czuła, że jego dusza niedługo wyruszy w podróż. Odczuwanie tego wcale nie było żadnym przekleństwem. Dzięki temu miałam okazję spędzić ostatnie magiczne popołudnie z Pop Popem. Jeżeli to nie był dla mnie dar, co to było w takim razie?

A sen?

Sen przekonał mnie o jednej rzeczy – że Pop Pop nie umarł. Po prostu przebywa gdzieś indziej. Ale gdzie? Gdzie on dokładnie jest?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie, kiedy miałam jedenaście lat. Jednak z czasem uświadomiłam sobie, że jest on po Drugiej Stronie.

Co rozumiem przez Drugą Stronę?

Stosuję prostą analogię, aby to wyjaśnić. Wyobraź sobie, że twoje ciało to samochód – z początku jest nowy, potem starszy, a potem bardzo stary. Co dzieje się z samochodami, kiedy robią się bardzo stare? Pozbywamy się ich.

Ale my, ludzie, nie jesteśmy porzucani jak samochody. My idziemy dalej. Kontynuujemy podróż. Jesteśmy wspańsi niż samochód, samochód nigdy nas nie definiował. Definiuje nas to, co bierzemy ze sobą, kiedy porzucamy samochód, kiedy zostawiamy go za sobą. Żyjemy dłużej niż samochód.

Wszystko, czego doświadczyłam, podpowiada mi, że przeżywamy nasze ciała. Idziemy naprzód. Nasza podróż trwa. Jesteśmy ponad naszymi ciałami. Definiuje nas to, co bierzemy ze sobą, kiedy porzucamy swoje ciało – nasze radości, marzenia, miłość, świadomość.

Nie jesteśmy ciałami obdarzonymi duszami.

Jesteśmy duszami obdarzonymi ciałami.

Nasze dusze trwają. Nasza świadomość trwa. Energia, która nas napędza, też trwa dalej. Zatem Druga Strona to miejsce, do którego idą nasze dusze, kiedy ciała odmawiają posłuszeństwa.

To rodzi wiele pytań. Czy Druga Strona jest miejscem? Czy to strefa? Sfera? Czy jest ona materialna czy duchowa? Czy jest to tylko przystanek czy stacja końcowa? Jak wygląda? Jakie rodzi odczucia? Czy jest tam pełno złotych chmur i perłowych bram? Czy są tam aniołowie? Czy jest tam Bóg? Czy Druga Strona to niebo?

Bardzo powoli uświadamiałam sobie, czym jest Druga Strona, i jestem pewna, że nawet dziś wiem na jej temat niewiele. Jednak wcale nie trzeba jej w pełni rozumieć, aby czerpać z niej ogromne pocieszenie. W istocie tak wielu z nas wierzy w to, że bliscy, którzy odeszli, są wciąż z nami – są z nami duchem, są w naszych sercach oraz we wspomnieniach. Ta wiara daje nieustanną nadzieję.

Prawda dotycząca tego, co się dzieje, kiedy nasi bliscy odchodzą, jest o wiele bardziej pocieszająca, niż większość

ludzi zdaje sobie z tego sprawę, ponieważ dusze tych osób są znacznie bliżej nas, niż nam się wydaje.

Oto dwie pierwsze prawdy, które poznałam dzięki swojemu darowi:

1. Nasze dusze po śmierci żyją nadal i powracają do miejsca, które nazywamy Drugą Stroną.
2. Druga Strona jest naprawdę blisko nas.

Jak blisko? Spróbuj tego. Weź do ręki zwykłą kartkę papieru. Trzymaj ją przed sobą tak, jakbyś starał się coś na niej przeczytać. Zauważ, że owa kartka papieru jest granicą, która dzieli przestrzeń, w której się znajduje. Może być bardzo cienka i byle jaka, ale niezaprzeczalnie wciąż stanowi granicę. Tworząc granicę, dzieli dużą ilość molekuł, atomów i cząstek subatomowych. Kiedy trzymasz ją przed sobą, ty – oraz miliard innych rzeczy – jesteś po jednej stronie, a miliard jest po drugiej stronie: krzesła, okna, samochody, ludzie, parki, góry i oceany.

Mimo wszystko z twojej strony kartki możesz widzieć, słyszeć i mieć dostęp do drugiej strony bez większego problemu – w istocie twoje palce już tam są, ponieważ trzymają kartkę. Jedna i druga strona mogą być od siebie oddzielone, ale w praktyce są jednym i tym samym. Druga strona kartki *jest tutaj*.

Kiedy podczas czytania tej książki natkniesz się na słowa „Drugą Stronę”, przypomnij sobie wtedy tę kartkę, o której przed chwilą pisałam. Zadać sobie wtedy pytanie: *Co, jeśli granica pomiędzy naszym ziemskim życiem a życiem po śmierci jest tak cienka i przenikalna, jak pojedyncza kartka papieru?*

Co, jeśli Druga Strona jest tutaj?

Uwięziona pszczoła

JAKIŚ ROK PO WYDARZENIU organizowanym przez fundację Boba i Phran robiłam odczyt dla Charliego i RoseAnn – małżeństwa z Nowego Jorku. Zobaczyłam, że byli małżeństwem od bardzo dawna, ale nie mieli dzieci. Ale szerzej otwierałam drzwi prowadzące na Drugą Stronę, a wtedy na moim wewnętrznym ekranie pojawił się punkt światła. Wyczułam, że ten punkt światła to nie człowiek, ale pies.

„Widzę ogromnego, czarnego psa, którego imię zaczyna się na literę S” – powiedziałam im. Wtedy oni oznajmili mi, że pierwszy pies, którego mieli, był krzyżówką dobermana z labradorem i miał na imię Shadow.

Zaczęłam dostrzegać coraz więcej punktów światła. Oślepiały mnie. To było dla mnie coś zupełnie nowego. Zobaczyłam nie tylko psa o imieniu Shadow, ale wiele różnych zwierząt. Punkty światła ustawione były jeden za drugim i pojawiało się ich coraz więcej. Była to cała menażeria zwierząt, a wszystkie przybyły z tą samą wiadomością, z wiadomością wdzięczności i miłości.

Czułam falę miłości, która przepływała pomiędzy Charliem i RoseAnn a Drugą Stroną. Uczucie to było tak intensywne, że nie potrafiłam zidentyfikować wszystkich zwierząt, które się pojawiały. Wiedziałam jedynie, że było ich całe mnóstwo. Zastanawiałam się, co takiego zrobili Charlie i RoseAnn, że pomiędzy nimi a zwierzętami występował tak silny przepływ wdzięczności i miłości.

Charlie dorastał na Bronksie, a RoseAnn była z Brooklynu. Wychowywali się w rodzinach, które kochały zwierzęta i często im pomagały. „Nabrałem wprawy w ratowaniu papużek” – powiedział mi Charlie. „Uciekały ludziom z klatek i przylatywały na nasze schody pożarowe. Rzucałem na nie ręcznik i wnosiłem do środka. To nie było łatwe zadanie, ale w ten sposób schwytałem pięć papużek”.

W przypadku RoseAnn były to dzikie koty i zabłąkane psy. „W piwnicy naszego domu był schowek z rupieciami. Zamieszkała tam rodzinka kotów. Wraz z mamą przygarnełyśmy je i przyniosłyśmy do domu” – powiedziała mi. „Była to mama i dwa kociaki: Blackie i Gray. Karmiliśmy je i opiekowaliśmy się nimi. Psy, z którymi mieszkaliśmy, nie miały nic przeciwko rodzinie kotów”.

Charlie i RoseAnn zaczęli spotykać się ze sobą, kiedy mieli po dwadzieścia lat, a połączyła ich miłość do zwierząt. Odkąd byli razem, na swej drodze napotykali coraz więcej zwierzątek potrzebujących pomocy. Wcale nie szukali zwierząt na siłę, aby im pomagać, to one znajdowały ich.

Pewnego dnia na ich werandzie pojawiła się kotka Stripes, która wyglądała na chorą (została potrącona przez sa-

mochód i miała złamane biodro). Oprócz tego były jeszcze Stars i Fang, i Mommy, i Heidi oraz Baby i Snow – dzięki koty, które znajdowali w uliczkach lub na drogach. Przygarnęli kiedyś ogromnego kota imieniem Reginald Van Cat i psinę – Farfel. „Na Brooklynie znaleźliśmy kiedyś dwa psy przywiązane do płotu” – powiedziała RoseAnn. „Co mieliśmy zrobić, odejść?”.

Ale Charlie i RoseAnn pomagali nie tylko psom i kotom. Wybrali się kiedyś do supermarketu i w koszyku na zakupy znaleźli dwa młode wróbelki ściśnięte w resztkach gniazda. Dopiero niedawno się wykluły i miały jeszcze zamknięte oczy, ale były zimne w dotyku. Charlie i RoseAnn zabrali je do siebie i ogrzali. Wbrew wszystkiemu, wróble, które nazywali Heckle i Jeckle – przeżyły. Charlie i RoseAnn znaleźli dla nich dom w schronisku dla dzikich ptaków.

Innym razem w garażu swojego budynku usłyszeli delikatny świergot. Przez godzinę szukali źródła tego świergotu i w końcu za zimową oponą znaleźli dopiero co wyklutego wróbla. Nie potrafił latać, a więc wynieśli go na dwór i położyli pod krzakiem, aby tam znaleźli go rodzice. Godzinę później wróbel wciąż leżał pod krzakiem, więc zdecydowali się zabrać go do siebie. Zaopiekowali się nim, wyleczyli, a potem uwolnili.

Potem były jeszcze kaczka i kaczątka uwięzione na autostradzie koło New Jersey, gdzie samochody pędzą ponad 100 kilometrów na godzinę. „Zauważyłam je, kiedy wchodziły na lewy pas” – powiedziała RoseAnn. „Jeden kierowca zahamował bardzo gwałtownie, a kaczki szły dalej w kierunku pasa środkowego. Potem zahamował kolejny kierowca i wtedy kaczki znalazły się tuż przede mną. Zahamowałam, aby mogły przejść dalej na pobocze. Spojrzałam w lusterko

wsteczne i zobaczyłam, jak z dużą prędkością pędziła na mnie ciężarówka”.

RoseAnn szybko odmówiła modlitwę. Nie zwalniając, w ostatniej sekundzie, ciężarówka odbiła na pobocze, mijając w niedużej odległości zarówno jej samochód, jak i kaczkę. Następnie ciężarówka z powrotem wjechała na drogę i pognęła przed siebie. Kaczki nie zatrzymywały swojego przemarszu. „Grupowa świadomość pozwoliła nam wszystkim zahamować w porę i ocalić kaczkę” – mówi RoseAnn. „Staliśmy tam, aż kaczki bezpiecznie zeszyły z autostrady”.

Następnie był jeszcze zabłąkany pies znaleziony w Cozumel w Meksyku (przekonali miejscowego lekarza, aby leczył go lekami przeznaczonymi dla ludzi). Młody gołąb wypadł z gniazda na wiadukt, siedem metrów nad ziemią. Przekonali miejscowych strażaków, aby włożyli go z powrotem do gniazda. Mała ropucha, która broniła się, aby nie porwały ją fale wdzierające się na parking w trakcie burzy (Charlie stawiał czoło falom, podniósł ropuchę i znalazł jej bezpieczne miejsce po drugiej stronie deptaka).

W kwietniowe popołudnie Charlie i RoseAnn wybrali się na spacer wzdłuż nabrzeża na Manhattanie. Zauważyli grupę ludzi, którzy zgromadzili się koło balustrady i wskazywali palcami na coś, co znajdowało się w wodzie. W wodzie, pod mostem Verrazano-Narrows, znajdował się prawie dziesięciometrowy humbak, który oddalał się od otwartego morza. Dla wieloryba to nigdy nie jest dobra sytuacja. Może zostać uderzony łodzią albo złapać się w sieci. Jeśli wieloryb nie powróci na otwarte morze, nie przeżyje.

Charlie i RoseAnn dołączyli do grupy gapiów i patrzyli, jak straż wybrzeża wyznaczała granicę dookoła wieloryba.

W ten sposób próbowali chronić go przed łodziami, ale nie było sposobu, aby odciągnąć go od portu – decyzję o powrocie na pełne morze musiał podjąć sam wieloryb. Ludzie, którzy zgromadzili się w tamtym miejscu, postanowili siłą woli przekonać wieloryba do zawrócenia. Mocno się skupili i wysłali w jego stronę wiadomość.

Przez długi czas wieloryb nie zwracał na to uwagi i płynął przed siebie. Nagle, w pewnej chwili, zaczął kierować się we właściwą stronę, z dala od granicy, którą stworzyła dla niego straż wybrzeża, ku otwartym wodom na południe od Coney Island. Jednym wielkim skokiem naprzód oddalił się od portu i zniknął pod powierzchnią wody, płynąc tam, gdzie było dla niego bezpiecznie.

A ludzie na brzegu?

Wcale nie wiwatowali. Stali w ciszy. Wiedzieli, że wszyscy byli częścią czegoś magicznego. „Staliśmy w ciszy na brzegu”, powiedział Charlie, „i wyobrażaliśmy sobie, jak wieloryb płynie szczęśliwie do domu”.

Mieli też przygodę z malutką pszczołą.

Charlie i RoseAnn spacerowali wzdłuż deptaka przy Jones Beach. Nagle zauważyli pszczołę leżącą na ziemi. Jedna z jej maleńkich nóżek utkwiała między deskami deptaka. „Pszczoła próbowała wyciągnąć nogę spomiędzy desek i się uwolnić” – powiedziała RoseAnn. „Dziwne, że nikt do tej pory jej nie zdeptał”.

RoseAnn uklękła i delikatnie postarała się rozsunąć deski, pomiędzy którymi tkwiła noga pszczoły. „Pszczoła się uwolniła, ale nie odleciała, ponieważ była zbyt wyczerpana” – przypominała sobie. „Wsunęłam ją na chusteczkę higieniczną, a potem zabraliśmy ją do ogrodu i położyliśmy w pobliżu kwiatów. Niedługo potem już latała i brzęczała”.

W trakcie mojego odczytu dla Charliego i RoseAnn zobaczyłam statek pasażerski i gołębia. Nie miałam pojęcia, co to znaczy, ale wspomniałam o tym. Potem poznałam historię o gołębiu na statku.

Płynęli statkiem po europejskich wodach, kiedy nagle na pokładzie zauważyli gołębia. Zastanawiali się, co gołąb robił pośrodku Morza Północnego, i zostali z nim, dopóki nie odfrunął. Dwie godziny później zeszli pod pokład do swojej kabiny. Kiedy weszli do środka, zauważyli na swoim łóżku gołębia!

Ich pokój miał balkon i pewnie drzwi balkonowe były otwarte. Na statku było mnóstwo kabin, ale w jakiś sposób gołąb znalazł właśnie ich kabinę.

Wzięli bułeczki podawane do obiadu, wyskrobali z nich ziarna i na balkonie przygotowali mu drobny posiłek. Gołąb zjadł ziarna i znalazł sobie wygodne miejsce na spoczynek. Został z nimi na pokładzie do czasu, aż statek przybył do portu w Amsterdamie. Potem odleciał.

Jednak nim odleciał, Charlie zauważył, że na jednej z jego nóg znajdowała się obrączka. Na obrączce z kolei znajdowały się liczby – to był numer telefonu kogoś z Holandii. Kiedy statek dopłynął do Amsterdamu, Charlie wykręcił numer. „Dodzwoniliśmy się do kogoś, kto połączył nas z właścicielem gołębia” – poinformował mnie Charlie. „Okazało się, że był to gołąb sportowy, który miał przelecieć przez Morze Północne i zakończyć swój lot we Francji. Chyba potrzebował trochę odsapnąć i zatrzymał się na statku. Właściciel był bardzo szczęśliwy, że go o tym poinformowaliśmy i że gołębiowi nie przytrafiło się nic złego”.

Mój odczyt dla Charliego i RoseAnn był jednym z tych, który zawierał masę informacji. Napływało tyle miłości i tyle wiadomości, że aż nie nadążałam. Na temat kilku zwierząt otrzymywałam wyraźniejsze informacje niż o pozostałych. Do takich zwierząt należał między innymi Shadow – ich pierwszy wspólny pies. Ale konkretne informacje docierały do mnie również na temat zwierzęcia, które jeszcze żyło: chodziło o jednego z ich ukochanych kotów.

„Macie kota, który ma problemy z chodzeniem” – powiedziałam. „Miał udar i jest bardzo chory, ale nie jest gotów, aby was już opuszczać. Chce zostać. Powinniście poczekać, ponieważ za dwa tygodnie będzie mógł normalnie chodzić. Widzę oś czasu rozciągającą się na siedem miesięcy, co oznacza, że wasz kot zostanie z wami przez kolejne siedem miesięcy”.

Charlie i RoseAnn byli zaskoczeni. Rzeczywiście, ich ukochany kot, Reggie, miał udar. Z ledwością trzymał się na nogach i byli pewni, że jego dni są już policzone. „Nie potrafił nawet wstać” – później powiedziała mi RoseAnn. „Musieliśmy go podnosić i nieść do pudełka ze żwirkiem. Tak więc myśleliśmy, że nadszedł czas, aby go uśpić”. Ale skoro Druga Strona powiedziała, aby poczekać dwa tygodnie, więc czekali. Dwa tygodnie później Reggie wszedł do ich pokoju, jakby zupełnie nic mu nie dolegało. Podbiegł do nich i zaczął się tulić. Został z nimi przez następne siedem miesięcy.

Kiedy robiłam drugi odczyt dla Charliego i RoseAnn, Reggie już nie żył, ale przybył z Drugiej Strony, aby przekazać wiadomość.

„Reggie mówi mi, że nie może uwierzyć, iż teraz leży sobie z wami na łóżku” – powiedziałam im. „Nie wierzy, ja-

kie ma ogromne szczęście, i jest bardzo zadowolony z tego powodu”.

RoseAnn się zaśmiała i potwierdziła, że nigdy nie pozwalali spać Reggiemu na łóżku, ponieważ gdyby pozwolili na to jemu, musieliby pozwolić całej reszcie.

Od tamtej pory zrobiłam jeszcze kilka odczytów dla Charliego i RoseAnn. Za każdym razem Druga Strona zasypywała mnie podziękowaniami i zalewała miłością. Wszystkie zwierzęta, które zdołali ocalić przez ostatnie trzydzieści lat – koty, psy, wróble, ropuchy, gołębie, kaczki, a nawet mała pszczoła – przybywały, aby wyrazić swoją wdzięczność. Charlie i RoseAnn poświęcili swoje życie na pomoc i opiekowanie się zwierzętami słabymi i chorymi i za to Druga Strona była im bardzo wdzięczna.

Moje odczyty dla Charliego i RoseAnn bardzo dużo mnie nauczyły. Dzięki nim lepiej zrozumiałam, jak ważna jest nasza wolna wola. Decyzje, które podejmujemy – zwłaszcza nasz każdy akt dobroci – mają ogromne konsekwencje. To, co robimy, ma znaczenie. Wszystko, co zrobili Charlie i RoseAnn, ma znaczenie; ma znaczenie dla kolektywnej energii naszych dusz. Ma znaczenie, ponieważ oboje szanowali najwspanialszy dar, jaki został nam dany – nieskończoną zdolność do kochania i uzdrawiania nawet najmniejszych istot.

RoseAnn i Charlie wierzą, że wszystkie żyjące istoty wspólnie się dzielą tą samą świadomością i z tego względu odczyty dla nich miały również duże znaczenie dla mnie. Wierzą, że dzięki tej świadomości pszczoła rozumiała ich intencje, wieloryb wyczuł kolektywną energię myśli ludzi stojących na brzegu, a kierowcy pędzący autostradą zdołali zahamować na czas i nie przejechali kaczek.

To ta świadomość, która żyje dalej poza światem fizycznym.

Charlie i RoseAnn (oboje są oczywiście wegetarianami) są bardzo szczęśliwi, wiedząc, że między nimi a ich całą rodziną zwierząt nadal istnieją więzy miłości.

Moje odczyty dla Charliego i RoseAnn są dla mnie dowodem na to, że nasze zwierzęta żyją po Drugiej Stronie oraz że łączy nas z nimi nieprzerwana więź. Zauważyłam również, że kiedy nasze zwierzęta są wciąż tutaj, to nie chcą nas opuszczać. Często widzę, że zwierzęta mają wiele okazji, wiele ścieżek, którymi mogą powędrować na Drugą Stronę, ale zawsze wybierają tę ostatnią. Kot Reggie pomimo choroby był na ziemi jeszcze przez siedem miesięcy. Inne małżeństwo, dla którego robiłam odczyt, było pewne, że już niedługo będą musieli uśpić swoją dwunastoletnią chihuahue LaLę. Jednak w trakcie odczytu zauważyłam kilka ścieżek, jedną tego miesiąca i jedną we wszystkich kolejnych sześciu miesiącach. Ku ich zdziwieniu LaLa została z nimi jeszcze przez sześć następnych miesięcy – dzięki temu trochę dłużej, niż sądzili, mogli cieszyć się jej obecnością.

Zwierzęta w trakcie moich odczytów bardzo często przychodzą z ważnymi wiadomościami dla ludzi żyjących na ziemi. Te wiadomości mogą dotyczyć poczucia winy, którą odczuwamy w związku z ich odejściem. Czy na pewno zrobiliśmy dobrze, usypiając je? Czy zrobiliśmy wystarczająco dużo, aby je uratować? Czy nie przysporzyliśmy im więcej cierpienia? Te uczucia nie są obce nikomu, komu zależało kiedyś na jakimś zwierzęciu. Niedawno robiłam odczyt dla pewnej kobiety, w trakcie którego pojawiły się dwa psy – większy golden i mniejszy terier. Zauważyłam, że golden niedawno zmarł i kobieta z tego powodu miała ogromne poczucie winy.

„Mówi, że nie powinnaś się obwiniać z powodu jego odejścia” – powiedziałam jej. „Wszystko zrobiłaś tak, jak trzeba. Jego czas po prostu nadszedł, a ty byłaś z nim, kiedy umierał i dziękuje ci, że byłaś dla niego taka dobra i się o niego troszczyłaś. Od tego psa płynie do ciebie dużo miłości”.

Kobieta się rozplakała. Powiedziała mi, że kiedy jej golden zachorował, musiała podjąć trudną decyzję. Mogła zgodzić się na operację, która miała niewielkie szanse powodzenia, albo mogła go uśpić. Pragnęła zrobić wszystko, co było w jej mocy, aby mu pomóc, ale ryzykowna operacja wydawała się jej niewłaściwa, ponieważ jego choroba była w bardzo zaawansowanym stadium. Zrezygnowała z operacji i postanowiła go uśpić.

Niemal natychmiast wydało jej się, że postąpiła źle, że nie zrobiła dla niego wystarczająco dużo i że w tej najważniejszej chwili zawiodła go. Myślała, że nigdy nie zdoła sobie tego wybaczyć.

W trakcie odczytu wiadomość od jej ukochanego psa była bardzo wyraźna – *wszystko ze mną w porządku*. Zobaczyłam, że jej golden po Drugiej Stronie zaprzyjaźnił się z jej innym psem z dzieciństwa, małym terierem. Był bezpieczny, szczęśliwy i nic go nie bolało. Co najważniejsze, był jej wdzięczny za okazaną mu troskę.

„Nie podjęłaś złego wyboru, ponieważ każdy wybór, który podejmowałaś, był podejmowany z miłością” – powiedziałam jej. „Twój pies zabrał ze sobą na Drugą Stronę twoją głęboką, niewzruszoną miłość”.

Kobieta powiedziała mi, że kamień spadł jej z serca. Miłość, którą obdarowała swojego psa, kiedy był jeszcze tutaj na ziemi, teraz powracała do niej, kiedy najbardziej tego potrzebowała.

Druga Strona pokazuje nam, że kiedy nasze zwierzęta odchodzą, są bezpieczne, szczęśliwe, nie odczuwają bólu, bawią się na łąkach, latają po niebie, pływają w morzu i dziękują swoim ziemskim opiekunom za miłość i troskę, którą im okazywali, kiedy były jeszcze na ziemi.

Wiadomość przekazywana przez Drugą Stronę jest bardzo wyraźna: Nasze zwierzęta żyją. Czekają na nas. Kiedyś znów się z nimi zobaczymy.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl



Laura Lynne Jackson jest certyfikowanym medium współpracującym z *Forever Family Foundation*. Posiada dar i dysponuje mocą pochodzącą z Drugiej Strony. Jej zdolności spirytystyczne zostały przetestowane i zweryfikowane przez najbardziej znane organizacje naukowe badające zjawiska paranormalne.

Dlaczego tu jesteśmy?

Co się dzieje gdy umieramy?

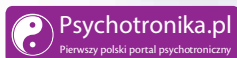
W jaki sposób możemy znaleźć drogę w tym życiu?

Autorka udziela odpowiedzi na wyżej zadane pytania. Przedstawia autentyczne historie przebaczenia i pojednania, które przekraczają barierę między życiem i śmiercią. Dostarcza wielu wskazówek oraz przypomina, że nasze relacje z tymi, których kochamy trwają cały czas. Uświadamia również, że wszyscy jesteśmy połączeni i istniejemy, aby dawać i otrzymywać bezinteresowną miłość.

Dzięki tej publikacji Ty również będziesz mógł doświadczyć kontaktu z osobą zmarłą oraz rozbudzić intuicję. Nauczysz się widzieć wydarzenia i rzeczy znajdujące się poza granicami przestrzeni, materii oraz czasu. Dowiesz się także jak poczuć obecność dziecka, które od Ciebie odeszło i się z nim porozumieć. Ponadto znajdziesz informacje jak więzi z bliskimi, którzy odeszli wpływają na poprawę Twojego życia na ziemi.

Poczuj miłość silniejszą niż śmierć.

Patroni:



Cena: 44,90 zł

ISBN: 978-83-7377-836-8



9 788373 778368